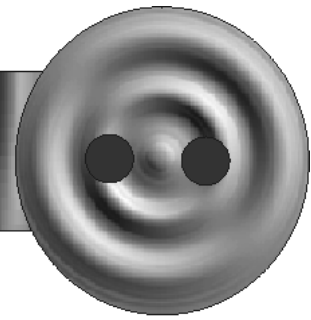


PAPIRUS

... dopięty na ostatni guzik



KTOKOLWIEK WIDZIAŁ - KTOKOLWIEK WIE



www.lo2.pl www.lo2.pl www.lo2.pl www.lo2.pl www.lo2.pl www.lo2.pl www.lo2.pl www.lo2.pl

Zbyszek Fronia – członek samorządu.

Urodził się 3 X 1985 r. W Głogowie. Do wystartowania w wyborach został zmuszony. Do samorządu dostał się przez przypadek, po prostu miał dobre miejsce na liście. Nie przejął się wygraną, nawet lekko go ucieszyła. Jest osobą lubianą, ale nauczycielom zdarza się prześladować go za firanki na oczach. („Byniu kiedy idziesz do fryzjera ?”-AW, „Ty coś widzisz ?” –BN, „Zrób coś z tymi włosami”-AB). Posiada ksywę „BONUS”, którą zdobył na obozowej akcji letniej w Sławie.

Kilka jego większych zalet: towarzyski, zawsze uśmiechnięty, chętnie się dzieli, myje zęby, przekupny.

Kilka wad: cieniutki w kosza i siatkę.

W chwili obecnej nie ma wybranki serca, jest zbyt leniwy żeby jej szukać (woli swojego walkmana).

Obecnie uczęszcza na fakultet mat-inf-fiz. W przyszłości chciałby zostać strażakiem (z tym fakiem będzie mu dużo łatwiej ;)), kosmonautą lub muzykiem (najchętniej w Bad Brains, Bad Religion, Biohazard albo Slipknot).

Ogólnie Zbys jest jednym z najprzyzwoitszych elementów naszej szkoły (poza różowymi, damskimi toaletami i takim samym tynkiem). Na sam jego widok większości zaczynają się mordki cieszyć. I dobrze.

NARYSUJ MI BARANKA

Jest 14.30. Promienie słońca zalewają pobliskie okolice, wyraźnie czuje się powiew wiosny. A my? Wędrujemy przez miasto, mijamy setki ludzi ciągle gdzieś się śpieszących i prosimy, żeby rysowali nam baranki – takie zwyczajne zwierzątka, które uchronią świat przed baobabami. Pomysł został wzięty oczywiście z „Małego Księcia”, gdzie bohater prosi o narysowanie baranka, zjadającego baobaby rosnące na jego planecie i zagłuszające ukochaną różę. Nasza ziemia też zarosła tymi drzewami i dlatego niezwłocznie potrzeba stada owieczek. Z tą intencją

wybrałyśmy się na wycieczkę po Głogowie.

Różne są reakcje ludzi na tego typu akcje. Można się spotkać z nieopisanym zadowoleniem, jak u tej pani, której rysowanie sprawiło wiele radości, jak i z pytaniem, którą sektę reprezentujemy lub co to za promocja. Niektórzy bardzo się śpieszą i rzucają tylko krótką odpowiedź: „nie mam czasu”, a niektórzy pragną się dowiedzieć wielu szczegółów na temat tego pomysłu.

Duże zainteresowanie wykazują dzieci, które nie spotkały się jeszcze nigdy z postacią Małego Księcia oraz ci, co to o nim w ogóle nie

słyszeli. Może dzięki temu ktoś sięgnie po tę niezwykłą książkę?

Uzbierałyśmy bardzo wiele baranków, najróżniejszych w świecie. Można spotkać baranki – jeże, baranki – koty, baranki – pieski i wiele innych rodzajów baranków. Wszystkie zostaną wysłane na wystawę mającą się odbyć we Wrocławiu. Miejmy nadzieję, że te drobne działania uratują naszą planetę, otworzą drogę do ludzkich serc, otworzą pozamykane bramki...

Masia

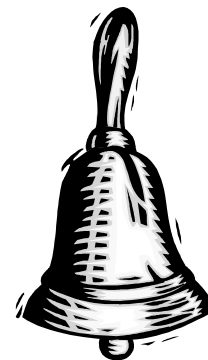
WYWIAD Z MATURZYSTAMI

Przez ostatnich parę tygodni systematycznie przyprawiali się o wrzody żołądka, poobgryzane paznokcie i nieprzespane noce. Już od dłuższego czasu korytarze szkolne opustoszały, a maturzyści-bo o nich mowa, stresowali się już w domowych pieleszach. Jeszcze przed maturą odbyła się na sali gimnastycznej ich ostatnia lekcja, po raz ostatni rozwrzeszczał się dla nich dzwonek. Podpytaliśmy ich wówczas nieco o nastroje i refleksje (tak tak, poważne słowo, ale to już przecież poważni ludzie... eee...prawda??) Oto co maturzyści przez łzy wzruszenia, zdołali nam powiedzieć

WASZA PIERWSZA MYŚL PO USŁYSZENIU DZWONKA...

D: Szkoda że już koniec...no i fajnie, że to początek czegoś nowego.

P: Niemalże wczoraj wkurzał mnie pierwszy dzwonek, a już dzisiaj- ostatni.



JEST MOŻE COŚ, CO ZMIENILIBYŚCIE W CIĄGU TYCH CZTERECH LAT?

D: Dałabym sobie więcej luzu-już teraz wiem, na czym powinnam się była skupić, a co mogłam sobie bardziej olać

P: Ja bym częściej systemowe zamawiał...

A CO NAJBARDZIEJ WRYŁO WAM SIĘ W PAMIĘĆ?

D: Atmosfera-taki układ partnerski pomiędzy wieloma nauczycielami i nami

B: (chlip) ...i takiego parku to nigdzie nie ma...

P: Nauczyciele, ich grypsy i zwyczaje (redakcja nie będzie pisała, o co P. chodziło, bo sama chce jeszcze w tej szkole pożyć...), brak papieru w kiblach - będę o tym opowiadał moim dzieciom !

CZEGO WAS TU NAUCZONO POZA WIEDZĄ KSIĄŻKOWĄ, KTÓRĄ NIE SPOSÓB PRZECIEŻ POSIAĆĆ?

B: Przede wszystkim tego, że na wiele rzeczy musimy sobie sami zapracować

D: Dano nam tu sporo swobody, która-jeśli tylko potrafi się z niej korzystać, pozwala naprawdę rozwinąć skrzydła.

GDYBYM MIAŁ COŚ TU ZMIENIĆ TO...

B: Posadziłbym więcej drzew w parku...oczywiście w celach przyrodniczych ! I może udało by mi się pozyskać kawałek ściany, na którym każdy mógłby się wyżyć artystycznie.

W tym momencie nastąpiło zbiorowe posmarkiwanie, pochlipywanie i pojękiwanie, wobec czego Szanowna Redakcja zlitowała się i zrezygnowała z dalszego zadawania, jakże nieskomplikowanych przecież pytań. Maturzystom życzymy szczęścia...tym razem na egzaminach na studia. Gorące pozdroofka dla nich! A dla Szanownej Redakcji...Już za rok matura...!

T R A W A

Wyobraźcie sobie, że wycięli nam trawę w parku!

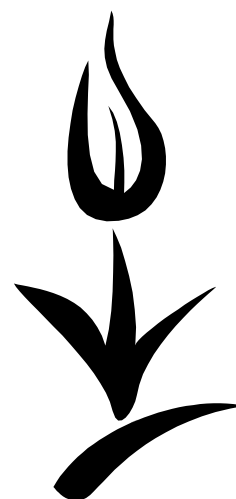
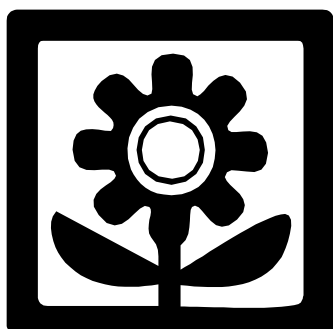
Kto to widział, żeby tak bestialsko postępować z trawą! Wpadać z kosiarą w pięknie kwitnące chwasty i ciąć jeden po drugim ciach ciach ciach!!! A tak ładnie zarastaliśmy... Można było poprzewalać się z boku na bok po bujnych pokrzywach, a i spacerować było jakoś tak łatwiej. Wybijała zielsko z powodzeniem maskowało wszystko to, co zostawiły po sobie pieski, kotki i inne takie. Teraz natomiast potencjalny spacerowicz oddający się kontemplacji zieleniny pod nogami ze zdziwieniem może wrócić na ziemię, bo oto przed nim rozkłada się potencjalna kupa pozostawiona przez potencjalne zwierzątko! Ten odchód potrafi zepsuć nam humor na cały dzień. Bo pół biedy jeśli go wcześniej zauważymy (lub wyczujemy). Ale co tu zrobić gdy takie toto przywrze do naszej podeszwy. I męcz się teraz człowieku! Grzeb kijem, wycieraj w trawnik (wycięty na jeża z

resztą), płucz w kałuży, a tu jeszcze przed tobą cztery bite lekcje! Dzika wściekłość ogarnia nas wtedy. Nasz nabytek z pewnością nie pozostanie niezauważony! Już po przestąpieniu progu szkoły ludzie będą się za tobą oglądać, a tu wypadłoby wejść do klasy i siedzieć w bezruchu 45 minut. Na przerwie zapach jakoś się rozwieje, a tu?! Twoje męki skończą się dopiero w domu, gdy z dziką pasją dorwiesz się do wody i dogłębnie wypucujesz bucik (no chyba, że mama zlituje się nad twoim nieszczęściem i dopomoże).

MORAŁ: Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. To jest najgenialniejszy sposób na zwrócenie na siebie uwagi. Dziewczyny wypróbujcie! Efekt gwarantowany.*

* w razie niepowodzenia autor artykułu zwraca połowę kosztów opaćkanego trzewika ;)))

MOKO



Krasne Ludy

RÓŻOWA SERIA:
„JAK POKOCHAĆ ZSRR?”

Jakiś miesiąc temu skromne progi II LO przekroczył komendant twierdzy Wrocław Waldemar Fydrych. O zainspirowanej przez niego „pomarańczowej alternatywie” mieliście okazję przeczytać w poprzednich numerach „Papirusa”. Nie będę opowiadała wam o genezie powstania ruchu, bo nie o to mi chodzi (choć zainteresowanych odsyłam do książki*, a idę o zakład, że niejeden z pracujących w naszej szkole nauczycieli osobiście paradował po wrocławskim rynku w przebraniu krasnoludka). Ale do rzeczy: chciałabym przytoczyć kilka zabawnych pomysłów na jakie wpadała ówczesna młodzież, a które wprost genialnie naigrywały się z panującego ustroju (komunizm przyp. red.).

Z pewnością pamiętacie z historii taki twór jak PPR (Polska Partia Robotnicza. Otóż w wolnym tłumaczeniu to nic innego jak Polak Potrafi Rozbawić.

Hasła było o wiele więcej np. Polska od morza do morza!

Zima wasza wiosna nasza!

Nie ma wolności bez krasnoludków!

Precz z Gargamelem!

Dzisiaj podpis jutro mieszkanie!

Major kolorowe sny!

O tym, że pomysłowość fydrychowskiej kompanii nie znała granic świadczy choćby ten oto wybieg: władze PRL zabroniły noszenia transparentów. Jak łatwo się domyślić ciężko jest manifestującym propagować hasła bez owego niezbędnika. Wpadli więc na pomysł, aby litery umieścić na koszulkach ustawionych w rzędzie osób. A tak tekst brzmiał

PRECZ Z UPALAMI

Cały manewr polegał na tym, że bardzo często zdarzało się, iż „u” zaplątało się gdzieś w tłumie. No a wtedy sens był jaki był....

Przytoczone przeze mnie fragmenty, to tylko kropla w morzu. Naprawdę zachęcam was do poczytania o „pomarańczowej alternatywie”. Takie miłe odprężenie dla szarych komórek.

Krasnoludki potrafią różne rzeczy, nawet pokochać ZSRR.

Moko

* - patrz wywiad.

Wywiad z Majorem Waldemarem Fydrychem

- Jesteś znany jako założyciel Pomarańczowej Alternatywy - ruchu znanego z licznych happeningów parapolitycznych. Kim dziś jest Major Fydrych?
- **Staram się być sobą niezależnie od czasu i miejsca.**
 - Jakże były założenia Pomarańczowej Alternatywy?
- **Bycie sobą niezależnie od obecności milicji i widzów, krytyki i aplauzu.**
 - Będąc człowiekiem u szczytu sławy wyjechałeś do Francji - czy nadal prowadziłeś tam "manewry"?
- **Były to manewry mało publiczne.**
 - Wydałeś ostatnio książkę pt. "Żyoty mężów pomarańczowych". Czy to znaczy, że ruch Pomarańczowej Alternatywy przeszedł już do historii?
- **Przejsie do historii nie musi być uwarunkowane wycofaniem się z życia czasu aktualnego.**
 - Startowałeś w wyborach w 1989. Czy chciałeś zrewolucjonizować polską scenę polityczną? Czy to było na serio?
- **Bardziej serio niż to co robili i robią politycy w Polsce w ostatnich 10 latach.**
 - Czy czymś zamierzasz nas zaskoczyć w najbliższym czasie?
- **Chcę wydać gazetę i zaprezentować nowe poglądy na najważniejsze tematy, chociażby pomoc ludziom odnaleźć się.**

Rozmawiała Joanna Lehman

Lekarstwo na niedosyt

Czuje, że chcąc się zająć pewną szczególną twórczością, podejmuję to wielkie ryzyko, iż ktoś nie doczyta tej recenzji do końca, bo wiadomym jest, że młodzi ludzie czytają mało i jeśli sięgają po książki, są to zazwyczaj pozycje lekkostrawne, nieliczni tylko decydują się na zaznajomienie z tzw. literaturą ambitną, jeszcze mniejsza grupka zaś znajduje przyjemność w obcowaniu z eseistyką.

Zapewne wynika to z negatywnego stosunku do tego typu tekstów, powszechnie uważanych za nudne i zbyt naukowe. Fakt, wielu eseistów pisze w hermetyczny sposób, używając języka, który nie odstrasza tylko specjalistów. Ale zdarzają się też wyjątki.

Jednym z nich jest nieżyjący już Jerzy Stempowski (1893 – 1969), zdaniem wielu najwybitniejszy polski eseista ubiegłego wieku, przed wojną związany z *Wiadomościami literackimi*, *Skamandrem* i wieloma innymi czasopismami (zajmującymi się nie tylko literaturą), po wojnie natomiast publikujący w paryskiej *Kulturze* (notabene w 1998r. w Czytelniku ukazały się dwa tomy korespondencji Stempowskiego z Giedroyciem). Ostatnio wydano jego *Szkice literackie*.

Przyznam się, że przy czytaniu tego wyboru esejów i recenzji doświadczałem uczucia chorobliwej zazdrości i jednocześnie wielkiego podziwu dla talentu autora. Stempowski pisał bowiem o literaturze tak, jak się pisze wielkie arcydzieła tejże literatury: przede wszystkim z ogromną pasją i miłością do słowa, odważnie, zawsze na tematy sumiennie przemyślane, zawsze z umieszczonym w tle odniesieniem do kondycji człowieka i zmieniającego się świata (Stempowski np. w stosunku do totalitaryzmów

zawsze przyjmował postawę krytyczną, zresztą już na kilka lat przed wybuchem drugiej wojny światowej ostrzegał, że polityka ulegania Hitlerowi może się źle skończyć), zawsze z niebywałą spostrzegawczością, dzięki której potrafił zwrócić uwagę czytelnika na sprawy i szczegóły, nad którymi nikt wcześniej się nie zastanawiał. Przy tym jego styl był klarowny i jasny, ale nie pozbawiony poetyckiej i intelektualnej subtelności.

Ograniczony nakazem redaktor naczelnej aby pisać krótko, dodam na zakończenie, że Stempowski, poliglota, erudyta i miłośnik starożytności oraz łaciny, a co za tym idzie piewca i obrońca klasycznej tradycji europejskiej, nie cierpiał „sztuki dla sztuki” i wiele razy powtarzał za Pascalem, że sztuka jest przede wszystkim po to, by mówić o rzeczach ważnych.

Podsumowując: jeśli ktoś czuje intelektualny niedosyt i chce to zmienić, niech sięgnie po *Szkice literackie*, a na pewno się nie zawiedzie. Jedyną ich wadą jest cena: siedemdziesiąt jeden złotych. Niestety, potwierdza ona smutny fakt, że w naszym kraju źle się żyje czytelnikom. Ale to już całkiem inny temat.

Dariusz Sypeń

Jerzy Stempowski, *Szkice literackie* (tom I: *Chimera jako zwierzę pociągowe 1926 – 1941*, tom II: *Klimat życia i klimat literatury 1948 – 1967*), Czytelnik 2001 (cena 71zł)



"Maleńka"

Maleńka pojawiła się przy mnie zupełnie niespodziewanie. Któregoś dnia po prostu otworzyłem oczy, a ona już siedziała na brzegu mojego łóżka, wlepiając we mnie ogromne, niebieskie jak wszystkie nieba świata oczy. Jej wzrok spływał po moich włosach, twarzy, ramionach, jakby starała się nauczyć mnie na pamięć. To spojrzenie zdawało się hipnotyzować, lekką mgiełką unosząc mnie ponad to, co racjonalne i prawdziwe. W głowie walczyło z łoskotem tysiące myśli, niemo rozbrzmiewając pustymi sylabami o absurdzie, starając się zepchnąć mnie w zwątpienie. Tylko...Ona była Tu i Teraz, uśmiechała się leciutko, bezszelestnie trzepocząc rzęsami, starając się jakby przyzwyczaić mnie do swojej obecności. Uniosłem lekko ramiona i oparłem się plecami o ścianę. Jej chłód otrzeźwił mnie nieco, pozwalając na ułamek sekundy zebrać myśli. Wyciągnąłem ostrożnie rękę, a Ona nachyliła się i delikatnie musnęła wargami wnętrze mojej dłoni. W zasadzie bardziej to dostrzegłem niż poczułem, jednak w krótkiej chwili ogarnęła mnie fala gorąca, a powietrze zrobiło się gęste i przesycone jej zapachem. Ani na moment nie spuściła ze mnie wzroku, widziałem w jej oczach isierki rozbawienia, zdawała się nie rozumieć mojego zaskoczenia i dezorientacji. Poczułem się nieswojo. Jej nie mogło tu być, Nie! Już! Wszystko wokół się zgadzało-miarowe tykanie zegarka, pierwsze poranne głosy za oknem i mój własny, przyciszony nieco oddech. A Ona...ona mi do tego wszystkiego nie pasowała.

Przykucnęła w nogach łóżka, wlepiając we mnie ślepią, była niewiele większa od mojej dłoni, pachniała tysiącem pól i lasów, przynosiła ze sobą szum wiatru i śpiew fal, pomruki gór i płąsy liści na wodzie.

-A więc już jestem...dźwięk jej głosu rozlał się ciepłem po moim ciele. Aż podskoczyłem z wrażenia, co wywołało kolejny uśmieszek, kolejny błysk w oczach.

-A więc już jesteś...nic innego nie przychodziło mi w tej chwili do głowy, głos uwiązał w gardle, palce mocniej zacisnęły się na prześcieradle. Ona pogłaskała moją dłoń, a ja znów poczułem jedynie lekki podmuch wiatru.

-Jesteś taka... maleńka... dlaczego nie pytałem, skąd się wzięła w moim domu, w moim łóżku, po co przyszła, kto...dlaczego.??!. Nawet dziś nie umiem sobie na to odpowiedzieć. Ona chwyciła nagle mocno moją stopę, a w jej oczach spostrzegłem łzy.

-Maleńka...Maleńka, jakie to piękne imię! Ja...ja jeszcze nigdy nie miałam imienia, proszę - pozwól mi je zatrzymać, powiedz, że mogę...!!! - mówiła coraz szybciej, ledwo mogłem nadażyć nad tym potokiem. Bez słowa skinąłem głową, a Ona...Maleńka pobladła i puściła w końcu moją stopę, której już niemal nie czułem. Nagle zeskoczyła z łóżka i podbiegła do okna. Wspięła się na paluszki i jednym, zdecydowanym ruchem odsunęła zasłony. Promienie słońca rozsypały się po całym pokoju, otulając nas ciepłą poświatą. Nagle Jej twarz znalazła się tuż przed moją,

znów poczułem ten niesamowity zapach, niemalże go dotykałem. Maleńka delikatnie przesunęła palcami po moich włosach, ja zaś nie byłem zdolny do najłżejszego ruchu, przymknąłem więc lekko powieki i czekałem. Zdażyła jeszcze tylko owiać oddechem moja szyję gdy...ostry dźwięk budzika niemalże zwałił mnie na podłogę. Zniknęła. Nie było jej a ja...ja słyszałem jej szept, odbijający się echem od ścian...uwierz we mnie, jeśli zechcesz wrócić, uwierz w an...oczy zaszły mi mgłą, głowa ciężko opadła na poduszkę. Nie wiedząc dlaczego, trząsałem się cały jak w gorączce, ciało miałem jak z ołowiu. Niemalże nadludzkim wysiłkiem udało mi się wyłączyć budzik. Pokój nadal pachniał...pachniał Nią, a zasłony...zasłony były szeroko rozsunięte, zapraszając jasny dzień w gościnę. Wiedziałem już...wiedziałem, że będę czekał. Wcisnąłem głowę pod poduszkę, starając się złapać oddech. Poczekam...



RANKING GŁUPCÓW

Niemiecki tygodnik "Der Spiegel" sporządził listę rankingową największych głupców ostatnich kilku lat. Lista jest długa, przedstawiamy więc tylko niektórych wyróżnionych:

Katsuo Katugoru - japoński wynalazca, który bojąc się skutków trzęsienia ziemi i zalania Tokio wodami oceanu, skonstruował "kalesony bezpieczeństwa". W razie kontaktu z wodą, intymna część garderoby automatycznie wypełnia się sprężonym powietrzem i wynosi człowieka na powierzchnię. Ponieważ kataklizmu nie sposób przewidzieć, Katugoru nigdy nie zdejmował swoich kalesonów. Gdy wszedł w nich do zatłoczonego metra, mechanizm uruchomił się samoczynnie. Sprężone powietrze najpierw rozerwało mu spodnie, a potem poraniło kilku pasażerów, którzy z połamanymi żebrami trafili do szpitala.

Eduard Kremliczka - Czech, działacz Partii Emerytów. Był pewny wyborczego zwycięstwa i oświadczył publicznie, że jeśli jego partia nie przekroczy progu wyborczego, to zje żywego chrząszcza. Słowa dotrzymał.

Brazylijscy piloci. Na widok nadlatującego z przeciwka innego samolotu puścili stery, zdjęli spodnie i przyłożyli do przedniej szyby gołe pośladki. Ich maszyna straciła sterowność i runęła na ziemię.

Fernando Varro - terrorysta kolumbijski, który wysłał paczkę z bombą do ambasady USA. Na przesyłce zapomniał jednak nakleić znaczka, więc poczta zwróciła ją nadawcy. Varro otworzył pakunek i wyleciał w powietrze.

Angielski nałogowiec - który szczycił się tym, że nigdy nie przestaje palić. Zaczynał po przebudzeniu i do zaśnięcia odpalał jednego papierosa od drugiego. Niezbyt higieniczny tryb życia sprawił, że doczekał się hemoroidów. Leczył je, siadając w misce pełnej spirytusu, nie wypuszczając oczywiście papierosa z ust. Opary alkoholu zapaliły się, nastąpił wybuch i nieszczęśnik rzucił palenie już na wieki.

Niemiecki nałogowiec - który w czasie wędrówki po odludziu odkrył, że zgubił zapalniczkę. Ponieważ bardzo chciało mu się palić, wdrapał się na słup wysokiego napięcia i przytknął usta do drutów. Zapalił się nie tylko papieros, ale i ofiara nałogu.

Angielski lekarz amator - odkrywca nowej metody leczenia biegunki. Jak każdy wynalazca, przetestował ją najpierw na sobie. Metoda polegała na wykonaniu lewatywy z... cementu. Dzięki skomplikowanej operacji "odkrywca" uratowano.

Szwedzki dentysta - który pacjentowi mającemu trudności z opłaceniem jego usług, zerwał wszystkie koronki, wydłubał plomby i oświadczył, że nie odda ich do czasu uregulowania rachunków. Dentysta stracił prawo wykonywania zawodu.

Troy Hurtubise - kanadyjski wynalazca kostiumu dla myśliwych polujących na niedźwiedzie. Strój miał być całkowicie odporny na kły i pazury zwierzęcia. Hurtubise sprawdzał go oczywiście na sobie i wszedł do legowiska niedźwiedzia. Poważnie ranny znalazł się w szpitalu. Po wyleczeniu, ponowił próbę. Z identycznym skutkiem.

Michael Gentner - amerykański akwarysta, który tak zdenerwował się na jedną rybę, że postanowił ją ukarać i połknąć żywcem. Ryba utknęła mu w przełyku, udusili się oboje.

EKONOMIA DLA OPORNYCH

1. Cnota - kapitał

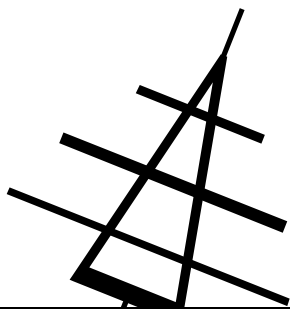
2. Pierwszy mężczyzna w życiu kobiety - bilans otwarcia,
3. Pierwsza kobieta w życiu mężczyzny - miejsce powstawania kosztów,
4. Romans z przyjaciółką - udział w innym przedsiębiorstwie,
5. Zaręczyny - zobowiązanie krótkoterminowe,
6. Małżeństwo - zobowiązanie długoterminowe,
7. Mąż - środki trwałe,
8. Żona - podatek od wzbogacenia,
9. Noc poślubna - przelew kapitału na inwestycje,
10. Posag - dochody planowe,
11. Dzieci - wyrób własnej produkcji,
12. Dzieci pozamałżeńskie - dostawy niefakturowane,
13. Przyjaciółka w ciąży - inwestycja rozpoczęta w innym terminie,
14. Alimenty - nakłady bezplanowe,
15. Przyjaciel żony - świadczenia dobrowolne,
16. Żona na wczasach - materiał w przerobie,
17. Prezent dla przyjaciółki - wydatki na obiekty dzierżawne,
18. Utrzymanie przyjaciółki - czynsz dzierżawny,
19. Rozwód - czysty zysk,
20. Trumna - opodatkowanie bezzwrotne.

Zdania, których nie chciałbyś usłyszeć leżąc na stole operacyjnym

Lepiej to gdzieś schowajcie, przyda się do autopsji.
 Niech ktoś zawoła sprzątaczkę ze szmatą do podłogi i wiadrem.
 Przyjmij tą ofiarę, o Wielki Panie Ciemności!
 Burek! Burek, wracaj i oddaj to, co zabrałeś!
 Eeee... podaj mi to tam, no... to coś...
 O nie! Zgubiłem mojego Rolexa!
 Ups! Ktoś już kiedyś przeżył 500ml diapaminy?
 Cholera, znowu zgasło światło!
 Wiecie, na nerkach można zrobić niezły interes. Patrzcie, ten facet ma dwie!
 Niech wszyscy się cofną! Zgubiłem szkła kontaktowe!
 Możesz zatrzymać to coś? Jak tak pulsuje, to nie mogę się skoncentrować.
 A to co tu robi?
 Nie cierpię jak pacjentowi czegoś brakuje.
 Fajne to było! A możesz teraz tak zrobić, żeby podskoczyła mu noga?
 Szkoda, że zapomniałem okularów.
 Słuchajcie, to będzie dla nas wszystkich bardzo ciekawe doświadczenie.
 Sterylny, sterylny... podłoga jest czysta, to do roboty.
 Co to znaczy że on nie przyszedł tu na zmianę płci?
 Ktoś widział gdzie położyłem skalpel?
 A teraz usuwamy mózg podmiotu i umieszczamy go w ciele małpy.
 Dobrze, zrób teraz zdjęcie z tej strony. To naprawdę niezły wybryk natury.
 Ten pacjent ma już kilkoro dzieci, prawda?
 Siostró, czy ten pacjent podpisał zgodę na pobranie organów?
 Nie martw się. Na moje oko jest dostatecznie ostry.
 To zaraz wybuchnie! Kryć się!
 Kurde, ktoś wyrwał 47. stronę podręcznika!
 Popatrz, ma takie same wyniki jak ten nieszczęśnik z wczoraj...

LIRYKA, LIRYKA, LIRYKA ...

W majowym numerze chcielibyśmy przedstawić wam dwa wiersze, wygrzebane gdzieś spod stosu papierów. Przypadkiem któregoś dnia wpadły mi w ręce dwie wymięte kartki. Przeczytałam i oto wam prezentuję. Dzięki temu epizodowi przekonałam się jak ważną rolę w życiu odgrywa przypadek PANIE I PANOWIE przed wami PUBLIUS ENIGMA :



myślami błędę we wspomnieniach
nie odnajduję słów gratulacji

a przecież rozstaliśmy się
zupełnie kulturalnie
bez słów niemiłych
nadaremnej krzykliwości
potoku łez
gestykulacji

lubiąc mnie zaskakiwać
powiedziałeś że zostaniemy
razem na zawsze

tego samego dnia umarłeś
efektowny jak zwykle
Mężczyzna mojego życia

nie rozśmieszaj mnie proszę
nieszczerością swych wypowiedzi
dławionym strachem
odruchem bezsilności
drżącą powieką
mdłym uśmiechem
nad ranem
kiedy nie widzę zbyt wyraźnie
sfatygowanych rysów Twego
niewdzięcznego oblicza

Nigdy nie jest za mało miłości,
Więc nie bój się że dasz jej za wiele
Tobie nic się nie stanie
A kogoś innego możesz uratować
Od żalu, od zamknięcia się
W samym sobie.
Miłość jest czymś czego potrzebuje
każdy.
Więc daj jej nawet napotkanemu
nieznajomemu,
A zobaczysz że to Cię uszczęśliwi,
Że dałaś komuś coś
Czego nigdy od nikogo
Nie dostał!

Miłość jest niczym,
Bo nic jest wszystkim,
A wszystko jest miłością.

inny

inny

INSTRUKCJA KORZYSTANIA Z UBIKACJI

1. Ubikacja powinna być zawsze utrzymana w czystości.

2. Do muszli klozetowej i pisuarów nie należy wrzucać śmieci, szmat, niedopałków, zapalek ani resztek jedzenia.

3. Na muszle klozetowa nie należy wchodzić nogami, lecz siadać jak na krześle, całym ciężarem ciała, tak aby pośladki całkowicie i dokładnie przylegały do deski klozetowej. Tułów powinien być wyprostowany, przy czym punkt ciężkości należy przenieść ze stop na pośladki, kładąc ręce wzdłuż odpowiednich kolan. Siedzieć należy w taki sposób, ażeby kał wpadał do muszli, a nie na deskę (narobienie obok będzie karane). Jednocześnie należy starać się nie zmoczyć deski moczem, w tym celu należy przytrzymać ręką narząd moczowy, skierowując go do muszli.

4. Przy korzystaniu z pisuaru należy podejść do niego jak najbliżej, nawet dotykając go lekko kolanami, pochylić się do przodu, wyjąć całkowicie narząd moczowy, lekko nachylić go w dół i oddać mocz aż do ostatniej kropli. Przed zakończeniem oddawania moczu nie należy odchodzić od pisuaru, aby nie rozbryzgiwać moczu po podłodze. W ten sposób podłoga wokół pisuaru będzie sucha.

*5. Nie wolno ploszyć bakterii w muszlach klozetowych.

*6. Połów ryb tylko za odpowiednim pozwoleniem.

UWAGI Z DZIENNICZKÓW

Naraża kolegów na śmierć, rzucając kredą po klasie.

Na wycieczce szkolnej zerkał nieznacznie ku sklepowi z napojami alkoholowymi, gdzie potem dokonał zakupu pamiętek.

Kowalska i Józwiak nie chcą podać swego nazwiska.

Wyrzucił koledze czapkę przez okno ze słowami: "Jak kocha, to wróci".

Rzucił w nauczyciela doniczką i krzyknął: "Trafiłem!".

Przysłany na paleniu w toalecie broni się, mówiąc że "wykurza robale z kibla".

Z radości, że nie ma nauczyciela, zwałił tablicę.

Ukradł ze szkolnego WC sedes i przechowuje go w tornistrze.

Nie wieszka się w szatni.

Podpalił koledze teczkę na lekcji i zapytał, czy może wyjść po gaśnicę.

Na lekcji biologii rzucił we mnie łopatą.

Wyrwany do odpowiedzi mówi, że nie będzie zeznawał bez adwokata.

Pluje pod nogi nauczyciela. Upomniany twierdzi bezczelnie, że bada siłę grawitacji.

Zabrał z ubikacji przepychacz do WC i robił stemple na ścianie.



HISTORIA Z IRONIĄ W TLE

Czyli o tym, czy warto tracić nadzieję.

Wśród świergotu ptaków układających się do snu i szumiących opowieści drzew,

Słońce postanowiło skrócić swoje "jestestwo".

Na początku było takie rześkie i soczyste, takie ciepłe, roześmiane, serdeczne... Jednak Dzień je zmęczył. Teraz posmutniało. Zmęczenie i narastający weń ból przyciemniły jego żółtość. Czas pozostawił na nim swoje czarne odciski palców. Zżerała je samotność. Wszyscy byli zajęci sobą, nikt nie interesował się tym, co ono czuje. Niby cieszyli się, gdy świeciło, ale za to jak wrzeszczeli, gdy chowało się za chmurami. A przecież było młode, bawiło się, chciało ich rozśmieszyć. Oni nie rozumieli.

Wszystko, co robiło, robiło źle. A to świeciło za mocno, to znów za lekko, albo za krótko, albo za długo; ciągle niezadowolone.

Schowało się tuż nad ziemią, całe czerwone od płaczu. Płakało samo w sobie, nie miało mocy tworzenia łąz. Łzy mogły wylewać tylko chmury.

Schyliło się po pajęczą nić. Szlochając powoli skręcało białą linę. Gdy oplatało ją sobie wokół szyi, nie czuło już nic. Ból ukołysał jego myśli. Czuło się dziwnie ciężkie, ale szczęśliwe. Za parę chwil miało być wolne. Ostrożnie wspięło się na źdźbło trawy. Wiatr lekko nim zahuśtał, aż samo zeskoczyło. Przez chwilę wisało tuż nad Ziemią, całe sine, oplecione pajęczyną...

Jeszcze lekko kopnęło promieniem trawy i zgasło...

Cichy szum kropel.
To niebo zapłakało.

Servatrix

Redakcja ma swoją siedzibę!!!!

Za kilka dni wprowadzimy się do sali nr 20.

Będziemy ją dzielić z Klubem europejskim.

Teraz już wiecie gdzie skierować kroki, jeśli zechcielibyście nawiązać z nami współpracę.

Czekamy z niecierpliwością.

Do zobaczenia!

Redakcja zastrzega sobie prawo do poprawiania i zmieniania tekstów.

Redakcja:

Marta Stróżycka, Damian Skibiński, Maria Bachowska, Dorota Borodaj, Adam Sowiński, Dariusz Sypeń,

Współpraca:

Marta Ratkowska., Anna Wójcik, Marta Antos, Magdalena Lehman,

Skład i łamanie:

Damian „Skiba” Skibiński

Papirus

www.lo2.pl www.lo2.pl www.lo2.pl www.lo2.pl www.lo2.pl www.lo2.pl www.lo2.pl